DOI: https://doi.org/10.12775/BFEGZ.2022.004

Stanisław Salmonowicz

POWSTANIE WARSZAWSKIE – PRZYCZYNY I SKUTKI

WARSAW UPRISING – CAUSES AND CONSEQUENCES

Streszczenie: Artykuł przedstawia przyczyny i skutku wybuchu Powstania Warszawskiego, jego szanse militarne, konsekwencje i znaczenie dla historii Polski. Autor przedstawia stanowisko, że wybuch Powstania był nieunikniony. Główną przyczyną jego wybuchu było narastające pogorszenie się sytuacji międzynarodowej Polski w latach 1941–1943, gdzie Polska przy aprobacie aliantów znalazła się w strefie wpływów ZSRR, pomimo wiary przywódców, że sytuacja ta zmieni się na lepsze. Autor nie zgadza się z poglądem, że przywódcy Powstania byli nieodpowiedzialnymi romantykami, którzy są winni klęski tej walki zbrojnej. Upadek Powstania nie przyniósł poprawy pozycji Polski na arenie międzynarodowej, ułatwił zwycięstwo reżimu komunistycznego, ale również zniechęcił ZSRR do prowadzenia interwencji Armii Czerwonej w Polsce.

Słowa kluczowe: Powstanie Warszawskie, 1 sierpnia, 1944, Warszawa, ZSRR, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Stalin, Roosevelt, Churchil, godzina W, Tadeusz Komorowski, Tadeusz Pełczyński, Leopold Okulicki

Summary: The article presents the causes and effects of the outbreak of the Warsaw Uprising, its military chances, consequences and importance for the history of Poland. The author is convinced that the outbreak of the uprising was inevitable. The main reason for the outbreak of the uprising was the growing deterioration of Poland's international situation in the years 1941–1943, where, with the approval of the Allies, Poland found itself under the influence of the USSR, despite the leaders' belief that the situation would change for the better. The author does not agree with the view that the leaders of the uprising were irresponsible romantics who were to blame for the failure of the uprising. The collapse of the uprising did not improve Poland's position on the international scene. It facilitated the victory of the communist regime, but also discouraged the USSR from the Red Army's intervention in Poland.

Key words: Warsaw Uprising, 1 August 1944, Warsaw, USSR, United States, Great Britain, Stalin, Roosevelt, Churchill, W hour, Tadeusz Komorowski, Tadeusz Pełczyński, Leopold Okulicki

[*] Tekst wygłoszony na konferencji naukowej zorganizowanej 27 IX 2004 r. w Toruniu z okazji upamiętnienia Dnia Polskiego Państwa Podziemnego. Artykuł pierwotnie opublikowany w Biuletynie FGEZ nr 2 (47): 2004.

Jeśliby nas nawet czekać miała walka beznadziejna,
to zaniechać jej przecież nie możemy
pod grozą odpowiedzialności
przed przyszłymi pokoleniami.
Stefan „Grot" Rowecki, 22 VI 1942 r.

My Polacy, chodzimy w bój bez iluzji.
To wy, Brytyjczycy, chodzicie tylko
po zwycięstwo...
Józef Conrad-Korzeniowski, 1907 r.

Bohaterska epopeja 63 dni walk Warszawy zakończonych jednak wielką tragedią miasta i jego mieszkańców, nie może nie budzić naukowych czy publicystycznych sporów. Lata od 1989 r. przyniosły pełne oddanie hołdu ofiarom i bohaterom Powstania. Nadal przecież w historiografii, publicystyce i w opinii publicznej nie brak emocjonalnych i racjonalnych sporów o kwestie podstawowe: przyczyny polityczne Powstania, jego szanse militarne, jego konsekwencje i znaczenie dla historii Polski. Ostatnio po raz pierwszy tak szeroko ujęła te kwestie praca historyka angielskiego Normana Daviesa *Powstanie 44*, Kraków 2004 (zob. s. 51–54 „Biuletynu").

Muszę jednak dodać, że zarówno książka N. Daviesa, jak i rozprawka Agnieszki Cubały, *Ku wolności...*, Warszawa 2003, nie wyszły w sprawie genezy politycznej i skutków Powstania poza moje tezy z 1981 r., tyle że autorzy owych książek jakoś pominęli autorstwo tych stwierdzeń...

Rzecz jasna, iż epoka PRL nie sprzyjała ani badaniom, ani swobodnej dyskusji na te tematy. Generalnie w kraju pod rządami komunistów przeważał, niewolny od wielorakiej hipokryzji, nurt krytyki przywódców polskich, którzy podejmowali decyzje lipcowe 1944 r. Także z kół dalekich od reżimu komunistycznego, ale pod wrażeniem klęski i tragicznego losu Warszawy, nie brakło gorzkich słów krytyki bądź nawet potępienia, by wspomnieć tylko wypowiedzi Stefana Kisielewskiego czy Stanisława Stommy. Także i optyka spojrzenia na Powstanie z perspektywy emigracyjnej była różnorodna: obok wyrazów krytyki nie brakło rozważań wskazujących na konieczność spojrzenia kompleksowego na motywy i okoliczności, jakie spowodowały decyzję o „Godzinie W". Siłą rzeczy, skoro Powstanie zakończyło się klęską, niejeden z decydentów londyńskich czy warszawskich unikał jednak podkreślania swej roli w procesie decyzyjnym, zamazywał swoją odpowiedzialność za decyzję, która okazała się tragiczna w skutkach. Okres od 1989 r. zmienił tu wiele: między innymi, siłą rzeczy, pokolenie kombatantów, ale nie tylko oni, wielokrotnie dało wyraz przekonaniom o słuszności podejmowanych

decyzji, o – niekiedy traktowanym apologetycznie – wpływie mitu Powstania na najnowsze dzieje Polski.

Autor tych słów jeszcze w publikacji drugiego obiegu napisanej pod koniec lat siedemdziesiątych (*Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Wyd. Krąg, Warszawa 1981, pod pseudonimem Antoni Nowosielski), dał wyraz nieco odmiennemu stanowisku, dalekiemu zarówno od namiętnych oskarżeń polskich przywódców o nieudolność, naiwność czy wręcz brak odpowiedzialności (angielski historyk Jan Ciechanowski, polityk Jan Matłachowski i inni), jak i nie ulegając nadmiernie apologetycznym tendencjom. Stanąłem i stoję na stanowisku, które postaram się zwięźle uzasadnić, iż – *rebus sic-stantibus* – wybuch Powstania był w istocie quasi-nieunikniony i trudno się dziwić motywom decydentów.

Wspomniany Norman Davies w swej książce, świetnie napisanej, zwłaszcza pod adresem czytelnika zachodniego, niewiedzącego nic o skomplikowanych sprawach polskich, generalnie, wykorzystując notabene moją książkę ogłoszoną jeszcze w tzw. II obiegu, czyli nielegalnie w 1981 r., poszedł po linii poglądów zbliżonych do moich. Szczególną wartością jego publikacji jest wykorzystanie niektórych, nieznanych dotąd, źródeł angielskich wskazujących na brak jasnej polityki, a zwłaszcza na ignorancję, hipokryzję i brak lojalności wobec polskiego sojusznika.

Moje spojrzenie na Powstanie, co nie po raz pierwszy będę dziś uzasadniał, nie neguje ani pewnych pozytywnych w tradycji narodowej skutków zrywu powstańczego, ani ogromu klęski miasta, a stanowi podkreślenie z jednej strony faktu, iż ówcześni polscy decydenci londyńscy, a zwłaszcza warszawscy, stali przed sytuacją, która niejako wymuszała tę decyzję. Nie sposób równocześnie negować dziś poglądu, że wobec skali tragedii miasta i jego mieszkańców lepiej byłoby tak ryzykownego działania nie podejmować. To jest jednakże pogląd ważny tylko retrospektywnie, kiedy wiemy, jak zakończyła się walka o stolicę, jednakże, co szerzej za chwilę, będę udowadniał, ówczesne wszelkie okoliczności znane tym, którzy podejmowali owe decyzje, jak i ogólna sytuacja Warszawy między dwoma właściwie równie wrogimi armiami wobec interesu polskiego powodowały, iż inna decyzja niż ta podjęta o „Godzinie W" była niezwykle mało prawdopodobna, a zarazem wydawała się równie ryzykowna, czyli że Powstanie było swego rodzaju koniecznością wynikającą zarówno z przyczyn politycznych, psychologicznych i militarnych.

Po tym wstępie wprowadzającym do dalszych uwag przechodzę do rozważań szczegółowych, kreślących przyczyny, dla jakich podjęto decyzję o Powstaniu.

Sytuacja międzynarodowa Polski w latach od 1941 do 1943 r. uległa stopniowemu, a zdecydowanemu pogorszeniu. Było to wyrazem polityki alianckich rządów Anglii i Stanów Zjednoczonych, które pragnienie utrzymania Związku Radzieckiego jako sojusznika w walce nie tylko przeciw Hitlerowi, ale i Japonii wiązały z akceptacją różnych żądań Stalina, w tym żądań terytorialnych dotyczących Europy Środkowowschodniej, która nie stanowiła przedmiotu żywszych zainteresowań Wielkiej Brytanii, a w ogóle nie interesowała prezydenta USA Roosevelta. Oba państwa anglosaskie, wbrew niestety gromko głoszonej frazeologii ideologicznej tzw. Karty Atlantyckiej, rozumowały w istocie w kategoriach tradycyjnych stref wpływów i podziału świata na wielkie mocarstwa. Przy takim podejściu do sprawy interesy polskie nie miały żadnego gwaranta wśród aliantów ani z punktu widzenia integralności terytorialnej II RP (której anglosasi nigdy formalnie nie gwarantowali), ani nawet z punktu widzenia obrony suwerenności i niepodległości Polski. Dodajmy, iż taka polityka ustępstw wobec żądań Stalina propagowana przez prezydenta Roosevelta określała nie tylko decyzje teherańskie i jałtańskie, ale i poczdamskie, i w ostatecznym rezultacie spowodowała, że alianci zachodni, choć wygrali wojnę, to w istocie przegrali pokój, na kilkadziesiąt lat po wojnie znajdowali się bowiem stale w stadium konfrontacji z ZSRR, którego potęgę w dużej mierze sami stworzyli. Rzeczywista postawa aliantów wobec Polski, a w szczególności artykułowana wobec Stalina gotowość ustępstw naszym kosztem, nie była przecież wyraźnie artykułowana wobec władz RP w Londynie. Faktem jest, że postanowienia teherańskie na temat granic Polski alianci – na wyraźne życzenie Roosevelta – utrzymywali wobec władz polskich w tajemnicy, a choć nakłaniali stale władze RP do ustępstw wobec Stalina, to jednak długi czas nie stawiali jasno kwestii, iż nie tylko uznali żądania terytorialne Stalina i to z natychmiastową ich realizacją w trakcie wojny bez oczekiwania na powojenne traktaty pokojowe, ale i nie informowali, że w istocie nie zamierzają udzielać twardego poparcia legalnemu polskiemu rządowi w obliczu zagrożenia narzuconym przez Związek Radziecki reżimem komunistycznym. Związek Radziecki w swej dyplomacji, bardzo przemyślanej, łączył politykę faktów dokonanych z rokowaniami. Nie znamy do dzisiaj w pełni archiwów radzieckich w tej mierze, ale można zaryzykować pogląd, iż nie istniał z góry przeznaczony do realizacji plan maksimum żądań radzieckich, lecz ich rozmiary były funkcją wypadkową sytuacji, a w szczególności rozpoznawania (niestety trafnego) granic ustępstw, do jakich były gotowe mocarstwa zachodnie. Stąd wniosek, który należy podkreślić wbrew twierdzeniom zwłaszcza w wypowiedziach anglosaskich i w mało rzeczowej monografii Jana Ciechanowskiego (J. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie*, Londyn 1971), że nie

istniała żadna gwarancja, że wcześniejsze polskie pójście na ustępstwa terytorialne zabezpieczyłoby przed dalszymi żądaniami sowieckimi, które rosły w miarę jak Armia Czerwona wkraczała na polskie terytoria z jednej i drugiej strony Bugu. Jeżeli samego premiera Churchilla i jego otoczenie, przynajmniej od początków 1944 r., charakteryzowała tendencja informowania strony polskiej, że Wielka Brytania uznaje roszczenia terytorialne Stalina, to bezdyskusyjny pozostaje fakt, znany dziś z tajnych materiałów amerykańskich, iż Franklin D. Roosevelt, przyjmując już w Teheranie wszystkie żądania rosyjskie wobec Polski, równocześnie przez wiele miesięcy kluczowych dla wybuchu Powstania Warszawskiego celowo zwodził i dezinformował Stanisława Mikołajczyka i inne polskie czynniki polityczne mgliście formułowanymi obietnicami poparcia polskiego stanowiska. Prezydent USA miał tylko jeden cel: zapewnienie sobie poparcia Polonii amerykańskiej w wyborach jesienią 1944 r. W rezultacie, po powrocie ze Stanów Zjednoczonych Mikołajczyk, choć otrzymał pewne uboczne ostrzeżenie, wierzył nadal w poparcie USA i posiadał w rezultacie niepełny i niezgodny z faktami obraz polskiej pozycji wobec mocarstw alianckich.

Teoretycznie polscy politycy słusznie myśleli, że żywotnym interesem Stanów Zjednoczonych jest zapobieżenie wzrostowi potęgi mocarstwa komunistycznego, jednakże Anglosasi w tych latach kierowali się tylko doraźnymi interesami polityczno-militarnymi, a najważniejsza osoba w tym kontekście – prezydent USA – posiadała niezwykle naiwny i wręcz zadziwiająco błędny obraz zarówno samego Stalina, jak i celów polityki Związku Radzieckiego. Stąd Mikołajczyk był w tej epoce optymistą i to na krótką metę, a inni, jak na przykład generał Sosnkowski czy prezydent Raczkiewicz, byli optymistami w nieco dłuższej perspektywie. Wszyscy liczyli na to, że politycy zachodni doceniają niebezpieczeństwo totalitarnego ustroju sowieckiego. Jeżeli strategiczne cele ówczesne państw anglosaskich były od dawna niezmienne, to ich taktyka zastosowana w odniesieniu do polskich legalnych władz w Londynie była zabójcza dla polskich interesów, wprowadzała w błąd co do podstawowych elementów każdej kalkulacji politycznej. W Moskwie natomiast taktyka niedomówień i przemilczeń stosowana przez naszych aliantów po Teheranie została przyjęta jednoznacznie jako swego rodzaju całkowite (poza Grecją twardo bronioną przez Anglików) *désintéressement* Zachodu wobec spraw Europy Środkowowschodniej. Stąd taktyka sowiecka polegała odtąd na stwarzaniu sytuacji, w której o jakimś uczciwym kompromisie ze stroną polską mowy być nie mogło, w momentach bowiem, kiedy zarysowywała się możliwość takiego kompromisu, Stalin natychmiast podwajał swe pierwotne żądania: początkowo była mowa tylko o granicy, potem o oficjalnym uznaniu Katynia za dzieło niemie-

ckie plus żądanie czystki w rządzie polskim w Londynie. Następnie żądano rządu koalicyjnego z udziałem komunistów, by w kilka miesięcy po Powstaniu Warszawskim przejść do żądania utworzenia rządu przez komunistów jako siłą główną. Ostatecznym rezultatem tego typu taktyki był „eksperyment Mikołajczyka", czyli tzw. Rząd Jedności Narodowej w lipcu 1945 r., który w gruncie rzeczy stanowił tylko dogodną dla Zachodu formę wycofania się z zabierania głosu w sprawach polskich.

Teoretycznie u progu 1944 r. istniały trzy zasadnicze warianty polskiej polityki wobec Związku Radzieckiego i jego dążenia do narzucenia Polsce reżimu komunistycznego.

1. Wariant czeski, tj. pójście niekomunistów na pełną współpracę ze Związkiem Radzieckim i polskimi komunistami. Decyzje te implikowały:

a) natychmiastową i nieodwołalną rezygnację z ówczesnych polskich ziem wschodnich i to w sytuacji, gdy nawet ewentualna rekompensata w postaci terytoriów niemieckich nie była w konkretny sposób zaoferowana,

b) odejście od istnienia dotychczasowego legalnego rządu RP w Londynie na rzecz utworzenia nowej formuły rządu, w której komuniści polscy uzyskaliby zasadniczy głos. Dalsze konsekwencje tej alternatywy są znane na przykładzie człowieka, który ją lojalnie realizował w Czechosłowacji – Benesza. W Polsce kulawą formą realizacji takiego kompromisu, który okazał się niemożliwy, był eksperyment Rządu Jedności Narodowej, w którym S. Mikołajczyk reprezentował opcję niekomunistyczną.

2. Wariant pierwszy Stanisława Mikołajczyka, czyli ten, który próbował on realizować w latach 1943–1944; dążenie do kompromisu ze Stalinem z nadziejami na poparcie mocarstw zachodnich. W ramach tego kompromisu Mikołajczyk był gotów na ustępstwa terytorialne na wschodzie i na pewną formę współpracy z komunistami, jednakże licząc na utrzymanie Polski niekomunistycznej i niezależnej od Związku Radzieckiego. W ramach tego wariantu mieściła się i aprobata premiera Mikołajczyka dla planu „Burza" i dla idei bitwy o Warszawę.

3. Wariant ostatni to położenie nacisku na imponderabilia, nieszukanie w danym momencie daremnego kompromisu ze Stalinem do czasu, kiedy układ sił międzynarodowych będzie dla Polski korzystniejszy. Liczono, że szybki marsz wojsk alianckich w kierunku granic Rzeszy zmniejszy znaczenie Armii Czerwonej w wojnie. Należy też podkreślić, że ten wariant także nie wykluczał w pewnej mierze działań demonstrujących polskie pragnienie obrony niepodległości i suwerenności, jeżeli zaistnieją korzystne warunki do takich działań. Wyrazicielem tych koncepcji, niejednoznacznym przecież w swej taktyce, był ówczesny Naczelny Wódz, generał Kazimierz Sosnkowski.

Poza tymi trzema głównymi wariantami można jeszcze mówić o wariancie marginesowym, jakim był, wbrew zdaniu wielu autorów piszących o Powstaniu, wariant absolutnej romantycznej idei stawiania oporu żądaniom sowieckim bez względu na okoliczności, szanse i ewentualne straty. Sądzę, że wśród decydentów warszawskich tylko generał Okulicki mógłby być zaliczony do tej kategorii. Na jego usprawiedliwienie, jeżeli można tak powiedzieć, należy dodać, iż przeszedł przez więzienia sowieckie, wyszedł z Rosji z armią Andersa i jak mało kto rozumiał całe zło systemu sowieckiego.

Zasadnicze więc dylematy, przed jakimi stanęli polscy politycy i dowódcy wiosną 1944 r., brzmiały: czy kapitulować przed żądaniami Stalina, skoro nie widać szans na lepsze rozwiązanie, czy liczyć nadal, że istnieje możliwość jakiegoś w miarę uczciwego kompromisu z tymże Stalinem i wreszcie czy – nie mając nadziei na dyplomację i drogę ustępstw – podjąć ryzyko otwartego przeciwstawienia się dyktatowi Stalina.

Zasadnicze, a zarazem trudne ówcześnie do prawidłowego rozpoznania było pytanie: czy anglosaska tendencja do ustępstw wobec Stalina w sprawie polskiej jest tendencją ODWRACALNĄ, czy jest tendencją TRWAŁĄ? I czy są granice tych ustępstw?

Wielu polskich (i nie tylko polskich...) przywódców tego okresu uważało, że tendencja owa jest w jakiejś mierze bądź podatna na zmianę (a więc odwrócenie trendu), bądź na dłuższą metę ulegnie ona nieuchronnie odwróceniu. Przywódcy polscy w ich ówczesnej ocenie polityki aliantów mogą być podzieleni schematycznie na następujące grupy:

1. Ci, którzy nie wierzyli w dalej idące ustępstwa Anglosasów wobec Stalina, czyli nie przyjmowali nawet do swej wiadomości możliwości decyzji teherańskich. Takich polityków można by w 1944 r. określić jako naiwnych.

2. Takich, którzy widzieli anglosaską politykę ustępstw, ale sądzili, że może ona mieć granice, a w szczególności, że można będzie ją odwrócić polskimi działaniami.

3. Tych, którzy – jak gen. Sosnkowski – widzieli, że na krótką metę polska sprawa nie ma szans u Anglosasów, ale którzy myśleli, że nieuchronna sprzeczność interesów Zachodu i Związku Radzieckiego może przynieść w stosunkowo niedługim czasie zmianę niekorzystnej dla Polski konfiguracji.

4. Tych, którzy sądzili, że polityka Zachodu wobec Polski, ukoronowana później Jałtą, będzie na długie lata stałą i niezmienną linią działania w polityce amerykańskiej. I takich polityków w 1944 r. było najmniej. Dziś wiemy, że tylko tacy politycy mieli rację. Czy jednak można mieć do Polaków pretensje, że nie rozumieli, iż układ jałtański był uważany za

najkorzystniejsze ułożenie sprawy współżycia Zachodu ze Związkiem Radzieckim, nakarmionym obficie całą Europą Środkowowschodnią?

Wśród czterech wyżej wymienionych koncepcji co do sytuacji polskiej, zdecydowanymi przeciwnikami działań typu Powstanie Warszawskie byli tylko zwolennicy czwartej linii, tj. kapitulacji. Do osób mających wątpliwości co do działań ryzykownych należeli też częściowo przedstawiciele grupy trzeciej na czele z Sosnkowskim, którego jednak taktyka dowodzenia Armią Krajową, zwłaszcza w decydujących tygodniach lipca 1944 r., przenosiła w istocie odpowiedzialność za wszelkie decyzje militarne na czynniki krajowe. Przedstawiciele pierwszej, a zwłaszcza drugiej grupy poglądów byli zwolennikami podjęcia ryzyka walki o Warszawę dla udokumentowania polskim działaniem stanowiska narodu i uzyskania w ten sposób szans na sukces, przynajmniej częściowy, wobec polityki Stalina.

Przypomnijmy suchym wyliczeniem, że ryzykowna decyzja boju o Warszawę, ale nie bez ewentualnej konieczności stawiania czoła „aliantowi naszych aliantów" – Związkowi Radzieckiemu, opierała się w ocenie decydentów polskiego Londynu i Warszawy na przyjmowaniu (w całości lub w części) następujących głównych przesłanek-motywów uzasadniających podejmowane ryzyko:

1. Przekonaniu, że armia niemiecka po panicznym odwrocie z Białorusi i opuszczeniu linii Bugu, a zwłaszcza po zamachu na Hitlera nie będzie zdolna do poważnego oporu na linii Wisły, tym bardziej iż armie alianckie wkroczyły w głąb Francji i maszerowały na Paryż.

2. Konieczności politycznej najwyższego rzędu: zagrożona była przez ZSRR już nie tylko terytorialna integralność II RP zanegowana działaniami Armii Czerwonej w Wilnie i we Lwowie, ale i niepodległość kraju. Powołanie 21 VII 1944 r. PKWN i ogłoszenie jego Manifestu przez radio moskiewskie było w tej sytuacji niezbitym dowodem. Istniała niemal pełna zgodność poglądów najważniejszych polskich czynników politycznych i wojskowych, że ostatnią być może deską ratunku jest opanowanie stolicy własnymi siłami Państwa Podziemnego i uniemożliwienie komunistom polskim objęcia władzy w kraju. Liczono na to, że po pierwsze, taka sytuacja wymusi na Stalinie rezygnację z planów uczynienia Polski tylko satelitą ZSRR (czy nawet siedemnastą republiką), a po drugie, iż wpłynie na usztywnienie stanowiska aliantów w sprawie polskiej.

3. Akcja zbrojna w Warszawie wedle stanowiska głównych czynników Państwa Podziemnego miała zapobiec ewentualnemu oblężeniu miasta i jego zniszczeniu w toku walk niemiecko-rosyjskich, ewentualnym zniszczeniom miasta i ludności przez wycofujące się wojska niemieckie.

4. Decydenci warszawscy zdawali sobie także sprawę, lepiej niż to było widać w Londynie, iż wybuch Powstania dla rzeszy żołnierzy Armii Krajowej wydawał się niezbitą polityczną i psychologiczną koniecznością. Istniała więc obawa, że walki o stolicę wybuchną spontanicznie bądź zostaną sprowokowane przez jedną ze stron – Niemców czy komunistów. Fakty te rodziły jednak konieczność takiego wyboru momentu wystąpienia zbrojnego, by skorelowany z postępami radzieckiej ofensywy (a z przyczyn politycznych nie było żadnej współpracy wojskowej między Armią Czerwoną a Armią Krajową) uniemożliwił Niemcom utrzymanie linii Wisły z jednej strony, a zapewnił równocześnie wyprzedzenie polską akcją momentu wkroczenia Armii Czerwonej do Warszawy. Tu władze Państwa Podziemnego wysunęły pod adresem KG AK żądanie 12 godzin dla opanowania Warszawy przez polskie struktury legalne, uprzedzające ewentualne akcje komunistów.

Takie były założenia, które w różnej mierze, ale generalnie przyjmowali zarówno premier Mikołajczyk, Naczelny Wódz gen. Sosnkowski (tenże nie szczędził także obaw, nie zajmując przecież do momentu wybuchu Powstania stanowiska jednoznacznego), gremia polityczne londyńskie i warszawskie. Po klęsce odżegnywano się od decyzji bitwy o Warszawę, ale faktem jest, iż Delegat Rządu RP na Kraj, Jan S. Jankowski, podobnie jak Kazimierz Pużak i gros polityków w Radzie Jedności Narodowej, poparli ideę walki o Warszawę. Dziś wiemy, że większość przedstawionych powyżej założeń, czy motywów akcji powstańczej była oparta na błędnej ocenie sytuacji. Ta błędna ocena wynikała przecież z różnych przyczyn, niekiedy subiektywnych, najczęściej zaś obiektywnych, co określić miało ogromny stopień ryzyka całej decyzji.

Po pierwsze, sztab KG Armii Krajowej, w którym fundamentalna decyzja (jedynie bez terminu wystąpienia) zapadła w dniach 21–22 lipca w gronie trzech generałów – Tadeusza Komorowskiego, Tadeusza Pełczyńskiego i Leopolda Okulickiego, pozostawał pod ogromnym wrażeniem zamachu na Hitlera i puczu w Berlinie. Nadmiernie odwoływano się do precedensu załamania się niemieckiego w 1918 r. i uważano, że Wehrmacht, którego oddziały wycofywały się w chaosie ulicami Warszawy, nie będzie już zdolny do powstrzymania Rosjan na Wiśle. Dziś wiemy, że wbrew pozorom reżim nazistowski potrafił do wiosny 1945 r. utrzymać dyscyplinę armii i stawiać zacięty opór aliantom.

Po drugie, w sprawie najważniejszej politycznie, tj. roli bitwy o Warszawę w walce o obronę polskiej suwerenności, decyzje Rządu RP w Londynie, jak i czynników krajowych, błędnie opierały się na nadziei na silne poparcie Roosevelta, jak i generalnie na przekonaniu, że przejęcie władzy w Warszawie przez legalny rząd spowoduje, iż alianci zachodni nie dopuszczą do narzucenia Polsce rządów komunistycznych. Jak dziś

wiemy, polityka amerykańska świadomie wprowadzała w błąd polskie władze w Londynie, a dalszy bieg wydarzeń wykazał, że w istocie „Zachód" nie miał żadnego zamiaru przeciwstawiania się planom Stalina. Osobiście od dawna uważam – kiedy już znamy tajne dokumenty epoki drugiej wojny światowej (Teheran–Jałta), że pośrednio głównym winowajcą ryzykownej decyzji powstańczej był prezydent USA: gdyby nie wprowadzał wielokrotnie premiera Mikołajczyka w błąd, to Polacy, przynajmniej od lutego 1944 r., wiedzieliby, że na Anglików nie można liczyć. W tej sytuacji musiałoby zwyciężyć ostrożniejsze stanowisko gen. Sosnkowskiego. Jednakże decydenci warszawscy, generalnie otrzymawszy pełnomocnictwa od rządu S. Mikołajczyka, sądzili, że pozycja Polski w obozie aliantów jest silniejsza niż w rzeczywistości była, i że zajęcie stolicy uniemożliwi Rosjanom podeptanie polskiej suwerenności. Dziś wiemy, że żadne gwałty rosyjskie (Proces 16 – jako argument koronny) nie zmieniły polityki ustępstw wobec Stalina.

Po trzecie, Powstanie zakończyło się klęską miasta i ludności. Trudno dziś sądzić hipotetycznie, jaki byłby los miasta bez wybuchu Powstania. Czy Niemcy zgodziliby się w strefie frontowej tolerować miasto – stolicę Państwa Podziemnego? Można jednak sądzić, że generalnie straty Warszawy i jej ludności byłyby mniejsze niż w toku 63 dni walki i zniszczeń, kontynuowanych aż po styczeń 1945 r.

Po czwarte, nie sposób przewidzieć biegu wydarzeń w stolicy, gdyby KG AK nie podjęła decyzji o „Godzinie W": istniała możliwość wybuchu spontanicznego, prowokacji komunistycznej czy niemieckiej. Natomiast faktem jest to, że niezwykle napięta atmosfera w Warszawie w dniach od 21 lipca do 1 sierpnia spowodowała, iż ostatecznie decyzja o terminie wybuchu, jaka zapadła, była decyzją prawdopodobnie najgorszą z możliwych: Powstanie miało większą szansę być może kilka dni wcześniej bądź później, w każdym razie – zgodnie z dawniejszymi planami powstania powszechnego winno było wybuchnąć w godzinach nocnych czy rannych, a nie o godzinie 17, co generalnie likwidowało moment zaskoczenia po stronie niemieckiej. Zabrakło lepszej orientacji w możliwościach niemieckiej obrony – z jednej strony, a w możliwościach i planach Armii Czerwonej – z drugiej.

Czy powyższy, siłą rzeczy zwięźle ujęty, obraz przyczyn, które doprowadziły do decyzji o wybuchu Powstania, pozwala nam na jednoznaczną ocenę krytyczną ówczesnych polityków i dowódców? Od lat zajmuję się dziejami Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. W moim głębokim przekonaniu ani generałowie Komorowski i Pełczyński, ani gros oficerów sztabu nie byli nieodpowiedzialnymi romantykami; żaden z nich nie kalkulował klęski jako rezultatu tych decyzji. Jedyny może wyjątek stanowił gen. Leopold Okulicki, który jednak odpowiada

typowi romantycznego, tragicznego bohatera naszej historii narodowej, o czym świadczą świetne uwagi Marii Janion (M. Janion, *Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998). Romantykiem przecież nie był Stanisław Mikołajczyk, solidny chłop wielkopolski, który zapewnił Warszawę o pełnym poparciu dla idei walki o Warszawę. Zapewne niedostatecznie znał Rosję, Józefa Stalina, nazbyt ufał pięknym słowom prezydenta USA...

Romantykiem także nie był niezwykle trzeźwy i wybitny analityk sztabowy, jakim był całe życie gen. Kazimierz Sosnkowski. On miał wiele wątpliwości co do postawy aliantów, ale zdecydowanego stanowiska do końca nie zajął, o co można mieć do niego pretensję. Tragizm przecież polskiej sytuacji polegał na tym, że ówcześnie nie było dobrego wyjścia: każdy z możliwych scenariuszy wiązał się z dużym ryzykiem i wieloma niewiadomymi. Co gorsza, polscy decydenci nie mieli pełnego obrazu sytuacji, która nakazywała szybkie podejmowanie decyzji mogących odwrócić niekorzystny dla kraju bieg wydarzeń. Zabójcza nade wszystko dla Polaków była anglosaska taktyka przemilczania spraw niewygodnych, informowania półsłówkami, jednym słowem użyjmy banalnego określenia: winną była hipokryzja naszych sojuszników, do których mieliśmy nadal nadmierną, zwłaszcza w kraju, ufność.

I tak w rezultacie splotu wydarzeń, który trudno określić inaczej jak tragiczny, zapadła decyzja o Powstaniu Warszawskim, którą uważam nadal za niemal niemożliwą do uniknięcia, choć okazała się także tragiczna w skutkach. Na odmianę trudno historykowi ocenić ewentualne alternatywne skutki braku decyzji o Powstaniu dla sprawy polskiej, dla Warszawy.

Jakie były skutki bezpośrednie i pośrednie Powstania Warszawskiego i jego klęski po heroicznym, samotnym boju?

Dziś już wiemy dobrze, że Powstanie Warszawskie, a nawet brutalna reakcja Stalina, nie wywarły niestety żadnego wpływu na postępowanie aliantów wobec Stalina, czego koronnym dowodem była polityka Roosevelta (w istocie nigdy Polski nie lubił) na konferencji jałtańskiej. Swego rodzaju smutnym przyczynkiem jest tu fakt niezbity, że po dzień dzisiejszy Powstanie Warszawskie pozostaje w świecie zachodnich mediów (w tym i w wielu encyklopediach) zjawiskiem przemilczanym, niemal nieznanym. Natomiast nie ulega wątpliwości, że na bieg spraw polskich tragedia Powstania wywarła wieloraki, niejednoznaczny wpływ. Z jednej strony klęska Powstania ułatwiła zwycięstwo reżimowi komunistycznemu, przekreśliła siłę Państwa Podziemnego, dopuściła do głosu w kraju tzw. realistów, którzy poszli na współpracę z nowym reżimem pod wrażeniem klęski. Ta sama przecież klęska i jej okoliczności, powszechne poczucie w kraju, że Armia Czerwona i komuniści nie chcieli

udzielić pomocy Warszawie, ukazywała raz jeszcze nieludzkie oblicze ustroju totalitarnego i nie pozostała bez wpływu na narodziny i trwanie wielkiego mitu Powstania i Armii Krajowej. 63 dni walki Warszawy także nie pozostały bez wpływu na politykę Stalina i jego następców, jak i na postawy społeczeństwa polskiego w latach wielkich wydarzeń 1956, 1970, 1980–1981. Społeczeństwo polskie, jego elity, miało zwiększoną pamięć ryzyka wystąpień przeciw władzy totalitarnej i zależności od Związku Radzieckiego, ale i decydenci sowieccy, pomni wagi polskich imponderabiliów, rezygnowali parokrotnie z prostego rozwiązania polskich problemów poprzez interwencję Armii Czerwonej.

Tak więc lekcja Powstania Warszawskiego dla polskiej świadomości historycznej jest jakby dwojaka: z jednej strony poucza nas o konieczności chłodnej polityki, zorientowanej bez złudzeń wobec otaczającego nas świata. Z drugiej, pozostaje także świadectwem siły ducha narodowego, zdolności do heroizmu w obronie sprawy bez względu na ponoszone ofiary.

Zakończę ciągle mało znanym, a brzmiącym dziś cynicznie cytatem z mowy premiera Wielkiej Brytanii Churchilla, która wyrażała postawę naszych aliantów. Świadczy o sytuacji, w której znalazła się sprawa polskiej niepodległości na wiosnę 1944 r.; o wyborze jakże trudnym między decyzją o rezygnacji z aspiracji narodowych, bądź decyzją o podjęciu walki w obronie niepodległości – walki, która rzecz jasna była nieodwołalnie związana z najwyższym ryzykiem najwyższej miary. Churchill 2 VIII 1944 r. powiedział w Izbie Gmin:

> Armie rosyjskie stoją obecnie u wrót Warszawy. Przynoszą one za sobą oswobodzenie Polski. Ofiarują Polakom wolność, suwerenność i niepodległość. Domagają się, by Polska w przyszłości była przyjazna wobec Rosji. Wydaje się to uzasadnione, gdy się widzi, jak wiele Rosja ucierpiała ze strony Niemiec maszerujących poprzez Polskę do jej zaatakowania...